Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 5 (386) WARSZAWA, 1 maja 1925 R. ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98

Wychodzi 2 razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

Nr. 5 (386) Warszawa, dn. 1 maja 1925 r. Rok XIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł, kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej

DO CZYTELNIKÓW.

Przypominamy że począwszy od numeru bieżącego, „ŁOWIEC POLSKI" będzie wychodził co dwa tygodnie. Następny numer, 6-ty wyjdzie d. 15 maja.

Za 2 dodatkowe numery do 1 lipca Sz. Prenumeratorzy zechcą łaskawie dopłacić 2 zł. do prenumeraty za 2-e półrocze od lipca do stycznia 1926 roku — 10 zł.

REDAKCJA

JULJAN FAŁAT. „GŁUSZCE"



Typ „poleszuka" podprowadzającego myśliwych na toki głuszcowe.

Z Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Sprawozdanie nadesłane przez

Wielkopolski Związek Myśliwych,

będący Członkiem Centralnego Związku

Walne zebranie Wielkopolskiego Związku Myśliwych odbyło się dnia 28 marca r. b.

Zagaił je w obecności około 100 członków prezes Związku, p. podpułk. Chłapowski, witając reprezentanta województwa, radcę Lodzkiego, senjorów łowiectwa wielkopolskiego w osobach Wielkiego Łowczego p. Janty-Połczyńskiego, p. generała Unruga, p. hr. Kurnatowskiego, p. hr. Gorzeńskiego prezesa Związku Leśników, p. radcę Przybylskiego oraz wszystkich obecnych. Stwierdza też dobry objaw coraz to szerszego zainteresowania się sprawami łowieckiemi. Związek liczył do ostatniego walnego zebrania 316 członków. Obecnie liczy 348 członków. Po zlikwidowaniu Polskiego Związku Myśliwych przystąpił Związek do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, którego działalność, jak oświadczył prezes, jest ogólnie znaną i rokuje najlepsze nadzieje owocnej współpracy na przyszłość. Po odczytaniu telegraficznych życzeń z Centrali, nadmienia prezes: „Zwrócono się do nas, jako filji również z prośbą o wybór dwóch członków do Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", organu Centrali, który odtąd jest i naszym organem. W myśl § 11 statutu jest każdy z członków zobowiązany do prenumerowania organu Związku".

Stosownie do uchwały ostatniego Walnego zebrania zajął się Związek zorganizowaniem powiatowych komisji łowieckich, opierając się na mężach zaufania, którzy Związek reprezentowali w 37 powiatach. Dotąd zawiązało się 15 powiatowych Komisyj Łowieckich, z których poważna część już bardzo dobrze działa razem z władzami powiatowemi. Komisje otrzymały opracowany przez p. nadleśniczego Metziga i przez Zarząd Związku zatwierdzony statut dla powiatowych Komisyj Łowieckich oraz regulamin zachowania się na polowaniu.

Pomimo szczupłych zasobów pieniężnych Związek urządził we wrześniu r. z. w uroczo nad Wartą położonej strzelnicy Bractwa Strzeleckiego konkurs strzelecki, który jednakże niewielką cieszył się frekwencją.

Obecnie Zarząd projektuje urządzić w r. b. znowu konkursowe strzelanie, w którem rzutki mają być zastąpione przez żywe gołębie.

Zakładającą się filję Warszawskiej Spółki Myśliwskiej w Poznaniu (narożnik św. Marcina i ul. Gwarnej Nr. 12), poleca prezes przy zakończeniu swego sprawozdania opiece p.p. członków Związku.

Sprawozdanie kasowe przedstawia skarbnik Związku, p. M. Kościelski.

Związek przetrwał ciężki czas przejścia na walutę stałą i przechodzi z saldem na dobro przeszło 120 zł. na rok nowy. Po udzieleniu absolutorjum Zarządowi przez Walne Zebranie, prezes przystępuje do wręczenia dyplomów honorowych leśnikom za schwytanie kłusowników. Dyplomy honorowe z napisem: „Za odwagę i dzielne spełnianie obowiązków" — otrzymują: leśniczy prywatny p. Marcin Błaszyk z Podliszek i borowy p. Franciszek Szumiński z Kórnika. Fotografje wyżej wymienionych umieszczone będą w organie Związku—„Łowcu Polskim".

Walne Zebranie przystępuje do zmiany nazwy Związku oraz pewnych koniecznych zmian statutu. Projekt Zarządu Związku dotyczący zmiany nazwy Związku na — Wielkopolski Związek Myśliwych **zostaje przyjęty.**

Zmieniono § 4 statutu na następujące brzmienie: Związek posiada członków wspierających i zwyczajnych. Członkowie wspierający płacą składki roczne conajmniej 50 zł., człokowie zwyczajni opłacają składkę roczną w wysokości zł. 20, a straż leśna i łowiecka w wysokości 3 zł.

Projekt urządzenia wystawy łowieckiej zostaje odroczony ze względu na to, że ostatnia wystawa łowiecka odbyła się w Poznaniu dwa lata temu i, że w przyszłym roku ma się odbyć Wszechpol-

---

DR. P. FILIPOWICZ.

„BIEŁKOWJE"

(Jesienne polowanie na wiewiórkę).

Wiewiórka (**Sciurus vulgaris**) jest najważniejszem zwierzątkiem łownem tajg północnej Syberji. Zamieszkuje nietylko całą Syberję od Uralu do Kamczatki, ale również i północną, zalesioną część Rosji Europejskiej. Im dalej na wschód, tem barwa zimowa staje się ciemniejsza, i futro puszystsze. W handlu dzielą ją na uralską, obską, jenisejską, angarską, barguzińską (daurską) i kamczacką. Ta ostatnia, bardzo ciemna jest najwięcej poszukiwaną. Rozmiarami trochę większa, w szacie letniej wiewiórka syberyjska niczem się nie różni od pospolitej mieszkanki naszych lasów; dopiero na zimę wkłada strój popielato szarej barwy na grzbiecie i bokach, białej na brzuszku. Któż nie zna popielic i bielistek, choć niejedna z naszych pań, otulając się w ciepłe futerko, nie domyśla się częstokroć jego pochodzenia. Miljony miłych zwierzątek (około 15 miljonów przed wojną) corocznie składa daninę ze swego życia ,i tylko ogromowi terenów, przez wiewiórkę zamieszkanych i płodności jej przypisać należy, że wiewiórek nie ubywa, a przeciwnie, w latach wojny znacznie przybyło.

Wiewiórka gnieździ się najchętniej w dziuplach drzew, mchem zabezpieczając sobie ciepło w ciągu długiej, surowej zimy, lub plecie misternie gniazdo z gałązek, zwane „gajno", formy owalnej, wielkości małej dyni, i zawiesza je na gałęzi. Spotykałem również gniazda zbliżone wielkością i kształtem do wroniego. W czasie dużych mrozów wiewiórka przesiaduje w gnieździe, wychodząc na żer w dnie cieplejsze i słoneczne. Od wczesnej jesieni skrzętnie gromadzi zapasy, lubi najwięcej orzeszki cedrowe, nie gardzi jednak szyszkami wszelkiego rodzaju. Na początek marca przypada okres łączenia się w pary. Trzy — cztery razy w ciągu lata rzuca wiewiórka czworo — pięcioro dzieci, które po trzech miesiącach są już zupełnie dorosłe i zdolne do życia rodzinnego. Przysłowie miejscowe mówi „bielka w godu sorokowa" (wiewiórka czterdziesta w rok). W połowie września wiewiórka porasta stopniowo w sierść zimową, która zachowuje do końca kwietnia. Od połowy lutego futerko zaczyna słabnąć i po wyprawieniu jest nietrwałe. Najdogodniejszą porą polowania jest późna jesień.

Od początku września zaczynają się przygotowania do wyprawy. Myśliwy wyciąga swą „małopulkę", (małokalibrowa, kulowa kapiszonówka 4 - milimetrowa), starannie ją opatruje, czyści, w razie większych braków niesie do miejscowego kowala. Leje kulki, odżywia forsownie psy, baby wypiekają chleb. W całej wiosce głównym tema-

ska **Wystawa Łowiecka we Lwowie,** jak i również ze względu na bardzo słabe okazy ubitej w ostatnim roku zwierzyny.

Na wniosek p. gener. Unruga zostają ponownie wybrani przez aklamację jako prezes p. ppłk. Konstanty Chłapowski, pierwszy zastępca p. Franciszek Unrug, drugi zastępca p. nadleśniczy Tadeusz Metzig, sekretarz p. porucz. rez. Władysław Kostro, skarbnik p. Mieczysław Kościelski i kooptowany do Zarządu p. Jan Pentkowski.

W skład Komisji Rewizyjnej wchodzą p. prof. dr. Niezabitowski i p. radca Paruszewski.

Członkami Komitetu Redakcyjnego organu Związku, „Łowca Polskiego" zostają wybrani: **p. prof. dr. Niezabitowski i p. Franciszek Unrug.**

Referat „O doniosłości znaczenia wystaw łowieckich" wygłosił p. prof. dr. Niezabitowski, przedstawiając całokształt wystawy, która dzieląc się na poszczególne działy, jak trofea myśliwskie, zabytki historyczne łowiectwa, broń myśliwska i historyczny jej rozwój, anatomja zwierzyny łownej, choroby i pasożyty, literatura i sztuka oraz przemysł winna dać ogółowi społeczeństwa szeroki obraz wszystkiego, co wchodzi w zakres łowiectwa. Następnie apeluje prelegent do całego społeczeństwa myśliwskiego Wielkopolski o zasilanie Muzeum Wielkopolskiego okazami nadającemi się do urządzenia preparatów dla działu anatomji i chorób zwierzyny łownej, służyć mającemi dla przyszłej wystawy łowieckiej. Przy zakończeniu swego referatu zwraca p. prof. dr. Niezabitowski uwagę na brak istnienia mapy rozsiedlenia zwierzyny łownej w Polsce.

Dyskusję wywołała w wolnych głosach wielokrotnie w prasie łowieckiej poruszana sprawa strzelania kozłów bez parostków, i spowodowała Walne Zebranie do następującej rezolucji:

Z przykrością konstatują zebrani, iż strzelanie kozłów na zimowych polowaniach z naganką w pewnych okolic. Ojczyzny naszej nie ustało, a dowiadujemy się o tem z pism łowieckich, które ogłaszają sprawozdania o zabiciu obok drobnej zwierzyny, i pewnej ilości kozłów bez parostków. Pisma te nietylko drukują bezkrytycznie takie rozkłady ale nawet wyszydzają tych, którzy się zbiorem sarnich trofei zajmują i posiadaniem ich szczycą. Zapominają one o swych obowiązkach, występując przeciwko ogólnie już uznanej, nietylko kulturalnej, ale i hodowczej zasadzie. Zebrani na Walnem Zebraniu Wielkopolskiego Związku Myśliwych oświadczają, iż popierać będą tylko te pisma i duchowo i materjalnie, które zgodne będą z zasadami prawidłowego łowiectwa.

Z wielkiem zainteresowaniem dyskutowano jeszcze nad sprawą zamiany kuropatw i bażantów.

JERZY DYLEWSKI.

LIS.

(Urywek z monografji).

Już na kilka dni przed urodzeniem małych liszka, dotychczas posłuszna woli małżonka, skromna i cicha zaczyna przejawiać odcień złośliwości i wnosi w domowe ognisko pewien despotyzm, powiedziałbym, używa swego „pantofelka".

Na polowaniach, odbywanych dotąd ku wspólnej korzyści, ze względów zrozumiałych poczyna się lenić, zaniedbuje swoje dotychczasowe obowiązki i głowę ma zajętą innemi myślami.

Złowioną, a złożoną przez eleganckiego męża u stóp swojej pani zwierzynę częściowo zjada, resztę zaś, niepodlegającą teraz jure caduco podziałowi, unosi wewnątrz jamy, gdzie skrzętnie ją chowa, zagrzebując w specjalnej śpiżarni znajdującej się przeważnie przy ścianie głównej komnaty-kotła.

Małżonek, zdziwiony nieco odmiennem od dotychczasowego postępowaniem, z początku nie zdaje sobie sprawy z zaszłych zmian, stopniowo jednak, instynktownie godzi się z ciężkim losem.

Kulminacyjnym momentem tych nieporozumień małżeńskich jest dzień (na 3—4 dni przed pomiotem), w którym złośliwa liszka zębami zaczyna dyktować prawa, wygryzając małżonka z jamy, dokąd przez kilkanaście dni wstęp ma wzbroniony. W tych ostatnich dniach spokojnego, bezdzietnego

---

tem rozmów staje się wiewiórka: czy już wdziewa zimowe futerko, jak jej dużo i jaka mianowicie, gdzie jej w tym roku szukać należy?

Nad Angarą rozróżniają myśliwi cztery gatunki wiewiórek: sosnową, jodłową, modrzewiową i cedrową. Różnią się one ubarwieniem. Pierwsza ma sierść jasno - szarą, przechodzącą stopniowo w białą na podbrzuszu, i ogonek jaskrawo rudy; cedrowa jest bardzo ciemna, mniej ma barwy białej na brzuszku z ostrą granicą bez stopniowego przejścia, i ogon zupełnie czarny. Jodłowa i modrzewiowa stanowią jakby przejściowe gatunki. Nazwy powstały od rodzaju pokarmu, jakim się dana odmiana głównie żywi i w jakich lasach zamieszkuje. Nie są to przypuszczalnie odrębne gatunki, a przystosowanie utrwalone w szeregu pokoleń. Nie zabiłem nigdy wiewiórki żerującej innego ubarwienia, jak odpowiadającego drzewu, na którem ją zastawałem przy obiedzie. Najobfitsze trofea daje wiewiórka sosnowa, najcenniejszą jest cedrowa, niestety, jest jej mniej i w gęstej koronie cedru trudno dostrzec maleńkie zwierzątko.

Wiewiórka stale odbywa wczesną jesienią wielkie wędrówki z północy na południe. Żadne przeszkody nie wstrzymują pochodu i niezliczone zastępy wiewiórek dążą na południe, przepływając nawet Angarę. Dzielnie płyną maleństwa, nakryte pióropuszem ogona i giną tysiącami, gdy tylko zastanie je pośród rzeki wiatr i fala ogon zamoczy. Czy w poszukiwaniu lepszych warunków bytu, czy z innych powodów, nie wiem; zjawisko koczowania na południe spostrzegać się daje na wszystkich przedstawicielach angarskiej fauny i ma niepoślednie znaczenie w miejscowym zwierzostanie.

Z coraz większym niepokojem wyczekuje ludność zbliżenia się „pokrowia" — 1 - go października st. st. Nareszcie nadszedł dzień upragniony — idą wszyscy mężczyźni, prócz starców, którzy z ciężkiem sercem żegnają młode pokolenie myśliwych, nie szczędząc rad i przestróg, i niejedna łza zawiśnie na drżącej powiece. Baby wynoszą miechy mrożonego chleba (przysmak syberyjski), juczą konie, psy niecierpliwie rwą się na smyczach; nakoniec w punkcie zbornym staje w komplecie „artiel" (grupa łowców polujących wspólnie). Ostatnie „z Bogiem" i karawana wyrusza.

Każda „artiel" obiera sobie teren polowania odległy nieraz o 200 kilometrów od domu, obfity w zwierza; zawczasu buduje chatę z kamiennym piecem w pobliżu strumienia, gromadzi opał i siano. Chata służy za podstawę dla danej „artieli"; w promieniu pół do 1 dnia marszu od niej odbywa się polowanie. O świcie, po lekkim posiłku, każdy zaopatrzony w amunicję na 1 — 2 dni, nieodłączny nóż i toporek, z pajdą chleba w zanadrzu, wyrusza w innym kierunku, z kudłatym przyjacielem, od którego zdolności bogactwo łupu zależy.

(C. d. n.)

pożycia samiec nie zbliża się nawet zbytnio do otworu wejściowego, pokornie znosi zwierzynę, układa ją w pobliskim krzaku, lub płytko grzebie w niedalekiem sąsiedztwie, skąd skrzętnie zabiera wszystko pod ziemię liszka.

Gdy urodziny już nastąpią, a czuła matka nie pokazuje się szczęśliwemu ojcu przez dni kilka, znosi on ze zdwojoną energją całe masy wszystkiego, cokolwiek uda mu się złapać, jakby przeczuwając wilczy apetyt zgłodniałej, a zmuszonej intensywnie się odżywiać matki rodziny.

Należy podkreślić, że właśnie w tym okresie polowanie jest znacznie ułatwione. Ptaki, bądź siedzą już niektóre na jajach, bądź też odbywają okres godowy, usypiający chwilowo ich czujność tak niezbędną do zachowania życia narażonego dniem i nocą na niebezpieczeństwo.

Z drugiej strony, drapieżniki zużytkowują w tym okresie daleko więcej istnień, nie tylko dla wyżywienia żarłocznych swych dzieci, ale i z przyczyny jakości ofiar, — wiadomo bowiem, że na wiosnę cały świat żyjący jest o wiele chudszy, mniej pokryty tłuszczem, a przez to i mniej nasycający mięsożerne stworzenia.

Sypialnia oczywiście też jest w separacji.

Lis nocuje na dworze, gdzieś pod krzakiem w pobliżu swego domu; a jeśli nie jest nadto zmęczony włóczy się, z przyzwyczajenia, po okolicy, unikając wszelkich łowów w pobliżu nor, na których ukryciu szczególnie mu teraz zależy.

Liszka tymczasem przygotowuje i wykańcza gniazdo, ścieląc mchem, suchemi trawami, liśćmi, a nawet własną sierścią, wydartą umyślnie z piersi i części boków.

Nie łatwo zdradza lis swoją obecność, a schwytaną kurę, gęś lub kaczkę w całości dostarcza do wnętrza nory, bojąc się pozostawić najmniejsze ślady pierza, kości lub gorszych, mniej smacznych kawałków mięsa. Zresztą czyni to zawsze, po czem łatwo go odróżnić na miejscu zbrodni od tchórza, łasicy, kuny pozostawiających krwawe ślady, pierze lub sierść.

Teraz zaczynają się coraz dalsze wycieczki i „rodzinnego" lisa zobaczyć jest dość trudno. Wystrzega się on wszelkiego sąsiedztwa, unika pobliskich sadyb ludzkich i rzadko kroczy po gościńcach.

W okolicach tylko, gdzie na piaszczystych gruntach rośnie sosna, jako wyłączna przedstawicielka miejscowej flory, gdzie przeto trudno znaleźć niezbędną ilość ofiar, aby zadowolnić rosnące z dnia na dzień apetyty, — krócej mówiąc, gdzie fauna uboga, lisy chętnie nawiedzają wsie, kolonje lub gajówki, chwytając drób żerujący.

Wycieczki takie znamionuje szczególna śmiałość i systematyczność, a celuje w nich liszka w okresie, gdy małe znacznie już podrosną i oboje rodzice usilnie muszą pracować nad utrzymaniem domu.

Dodać muszę, że pożywienia dostarczają stare w nadmiernej ilości, tak, że młode nie są w stanie zjeść wszystkiego. Niewielki stosunkowo procent jadła jest zużytkowany należycie — reszta zostaje rozdrapana przez malców, porozrywana na drobne kawałki i po kilkogodzinnej nieraz zabawie w piasku, tak utarzana, że staje się niezdatną do jedzenia nawet przy braku smakoszów wśród rodziny lisiej.

Bezwarunkowo kawałki takie, rzucone, jako nieużyteczne, w zimie stanowiłyby dla dorosłych, ciężko pracujących na chleb własny lisów, kęski nie do pogardzenia; ale latem, przy obfitości pokarmu nikt się o to nie troszczy.

Resztki i odpadki zostawione przez niesforne dzieci, rodzice skrzętnie zakopują — zupełnie, jakby rozumiały, że po tego rodzaju śladach łatwo mogą trafić wrogowie do pilnie strzeżonego domu.

Samiec więc w okresie pierwszych dni lęgowych jest tyranizowany przez swoją połowicę, a kilkanaście dni przymusowego kawalerstwa znosi cierpliwie.

(Dok. nast.)

AL. MAROR. WIELOPOLSKI.

Pogadanki o myślistwie, łowiectwie i polowaniu

(Pocz. zob. Nr. 4, 5, 7, 8, 10 i 12 r. z.).

ZAJĄC.

Najpospolitsza to u nas zwierzyna, ale jakże kochana i jakże pożyteczna, jak nam wiele daje uciechy. Każdy ją kocha i każdy od najstarszego myśliwego do najmłodszego chłopaka w nagance się do niej pali, jakby po raz pierwszy w życiu widział zająca. Biedny zając ma ze wszelkiej zwierzyny najwięcej nieprzyjaciół, a najmniej sposobów obrony. Wielką zaletą zająca jest płodność samicy i dar szybkiego rozmnażania się, dzięki tej okoliczności ród jego pomimo wszechstronnych prześladowań nie tylko nie ginie, ale przy niewielkiej opiece łatwo nawet się rozmnaża. Chociaż zając doskonale znosi przeciętny klimat Polski, a nawet i w surowszych może przebywać strefach, warunki atmosferyczne wielki z roku na rok mają wpływ na zwierzostan zajęczy. Wczesne i suche wiosny szczególnie dodatnio wpływają na lęg zajęcy, a jeżeli dzięki sprzyjającej aurze „marczaki" się dobrze odchowają, możemy liczyć na dobry rok zajęczy. W podręcznikach hr. Tarouki i Sztolcmana, na które się stale powołuję, o hodowli zajęcy jest dość obszernie mowa, a także wymienione są jej sztuczne sposoby. Sądzę jednak z doświadczenia, że bez nich się obejść można i dojść do pożądanego zwierzostanu, zachowując ogólne zasady hodowli wszelkiej zwierzyny: możliwy spokój w polu i w lesie, pod czem też należy rozumieć, że ciągłem polowaniem, choćby w dozwolonej porze, nie należy niepokoić zwierzyny; dalej ochrona od kłusowników, wyszukiwanie i niszczenie sideł i zadawanie paszy w czasie zimy, gdy tylko śniegi spadną, nie tylko w celu uchronienia zwierzyny od głodu, bo o to w żyznych okolicach nawet przy ciężkiej zimie nie wielka bywa obawa ale głównie by zwierzynę odciągnąć z pobliża wsi i zabudowań, gdzie najwięcej ma nieprzyjaciół, a także aby możliwie skupiać zwierzynę w lesie, gdzie zawsze będzie narażona mniej na niebezpieczeństwa od włóczących się psów, i od ludzi, a także od ostrych wiatrów, mrozów i innych zmian pogody.

By dopełnić uwagi o gatunkach zwierzyny czworonożnej, która u nas mniej lub więcej jest powszechną, należy wymienić jeszcze daniela i królika. Z rozmysłem wymieniam te dwa gatunki zwierzyny równocześnie, tak samo bowiem jak daniel jest parodją jelenia i, podobno, jedynie w zupełnie dzikim stanie po za naszemi ostępami, za zwierzynę prawdziwie uważanym być może, tak samo królik jest parodją zająca. Różnica duża polega na tem, że dużo trzeba zachodów, żeby daniele czy w parku, czy w lesie zaprowadzić i utrzymać, królik zaś zjawia się niepytany i nieproszony, szczególnie na piaszczystych gruntach nader się szybko rozmnaża i trudno go bardzo wytępić, gdy się raz zagnieździ. Oba te gatunki zwierzyny mają wspólną cechę, że równolegle z niemi inna zwierzyna nie chce się trzymać i jak daniel wypłasza jelenie i sarny, królik wywiera taki sam wpływ na zające. Strzał do daniela nie przedstawia żadnej satysfakcji, natomiast do królików jest i trudny i bardzo zabawny.

KUROPATWA I BAŻANT.

Narówni z zającem cenną, bo łatwo dostępną zwierzyną jest kuropatwa. Tak samo jak zająca, za-

leży stan kuropatw w znacznej mierze od warunków klimatycznych i atmosferycznych.*) Pozatem kuropatwa jest grymaśniejszą od zająca. O ile zająca prawie wszędzie, gdzie tylko znajdzie dostateczny pokarm, mieć można w dużych ilościach, kuropatwa potrzebuje pewnych danych, aby jej zwierzostan doprowadzić do wysokiej normy.**) Zasadniczym warunkiem bytu kuropatw jest obecność piasku do paprania oraz wody. Gdzie brak było tych dwu czynników, nie zauważyłem nigdy prawdziwie obfitego stanu kuropatw. Wszelkie próby sztucznej hodowli kuropatw i sztucznego ich rozmnożenia przez wypuszczanie sprowadzanych par stale mnie zawodziły. Jedynie taka sama opieka i żywienie kuropatw, jak wyżej była omawiana względem zająca, miała dodatnie skutki i powinna być usilnie zalecaną.

Zupełnie inną rolę odgrywa w naszem myślistwie bażant. W stanie dzikim spotykamy go jedynie w tych okolicach, gdzie został zaprowadzony, i jeżeli nie otoczymy go należytą opieką, i nie dopomożemy zwierzostanowi bażantów na dziko sztuczną hodowlą, dokupywaniem kur i, co się samo przez się rozumie, — intensywnem karmieniem bażanty porozłażą się w wielkim promieniu i po pewnym czasie wyginą w danej okolicy. W znanych mi okolicach, przeważnie byłego Królestwa, taki prawie wszędzie był ich los. Tem niemniej jest to zwierzyna, którą bez wielkich kosztów i wielkiego zachodu zaprowadzić można, dużych rezultatów się po niej przy hodowli na dziko nie spodziewając; ale w polowaniu bażant jest pożądanem urozmaiceniem i ozdobą rozkładu. Należy też pamiętać, że bażant potrzebuje wody, i woli remizy i kępy od większych kompleksów leśnych. O bażancie w bażantarni mówić nie zamierzam. Istnieje o sposobie prowadzenia bażantarni i o chowie bażantów obszerna literatura, a bez doświadczonego bażantarnika wszelkie zabiegi będą płonne. Nie gardząc bynajmniej ani bażantem jako zwierzyną, ani przyjemnością strzelania w bażantarni, szczególnie gdy 200 sztuk lub więcej można mieć na rozkładzie, nie mogę sportu tego ściśle związać z myślistwem. Jest tu coprawda i zwierzyna i broń myśliwska i strzelanie, a nawet taki „shooting" ma zewnętrzne cechy polowania, ale zawsze jest to coś innego i ściśle do myślistwa nie należy.

Niezależnie od poprzednich uwag dodać muszę, że kwestja bażantów w bażantarniach jest sprawą tylko pieniędzy i chęci nakładu gospodarza. Bażanty za pieniądze wszędzie mieć można, a jedno z ładniejszych „strzelań" do bażantów, ślicznych gatunkowo kogutów, miałem na 18 stopni mrozu na granicy Finlandji. (C. d. n.).

*) Nie biorę pod uwagę obecnego zaniku kuropatwy prawie w całej Polsce w nadziei, że ten stan przejściowy przy normalnych staraniach szybko minie, co potwierdzają już niektóre dane.

**) Nawet w Poznańskiem najlepsze stany kuropatw nie dorównały nigdy zwierzostanom Dolnej Austrji, Czech, Moraw Węgier. Widocznie klimat odegrywa tu poważną rolę.

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

Opanowanie wyżła w polu.

Wystąpienie młodego wyżła w pole, chwila, od której ma zacząć współdziałanie z myśliwym jest momentem przełomowym. Odtąd zaczyna się rozwiązywanie kwestji, co się z danego psa w ręku jego pana ma zrobić. Do momentu tego nietylko pies, ale i jego pan musi być odpowiednio przygotowany, by wystąpić z całym aparatem potrzebnej wiedzy i doświadczenia oraz sposobów i środków do opanowania swego ucznia. Olbrzymia większość psów, i to tych najlepszych, obdarzonych doskonałym wiatrem i prawdziwą żyłką myśliwską, marnuje się i przechodzi do kategorji t. zwanych „gałganów" nieusłuchanych i starannie rozpędzających przed myśliwym wszystko, co żyje, jedynie dlatego, że od początku swojej karjery w polu nie była właściwie prowadzoną.

Znaczna ilość myśliwych nie wie, jak sobie poradzić w wielu wypadkach z rozmaitemi niewłaściwościami postępowania swego psa, i nie zdaje sobie sprawy, kiedy i w jaki sposób mogą być te wady usunięte.

Świetne wskazówki, zawarte w podręczniku Oberlaendera p. t. „Układanie wyżłów", wciąż jeszcze zbyt niewielu myśliwym są znane, a jeszcze mniej myśliwych chce lub może iść pracowitą i systematyczną drogą, którą wskazuje ten autor. Zresztą podręcznik ten, przy całej swej niezwykłej wartości i absolutnem wyczerpaniu tematu, posiada wadę, wypływającą z jego zalet — a mianowicie pewien brak perspektywy na całokształt przedmiotu.

Zgodnie z rosyjskiem przysłowiem „z poza drzew lasu nie widać", czytający to dzieło gubi się w tysiącznych szczegółach, tracąc ogólne pojęcie o tem, czego i w jakich warunkach od psa można wymagać oraz co może być rezultatem tresury i kierowania psem w polu, a co może być osiągnięte jedynie dzięki indywidualnym jego zaletom. Nie jest to wina Oberlaendera, który we właściwem miejscu o wszystkiem, co należy, mówi. Jest to poprostu odwrotna strona wyczerpującego potraktowania przez niego przedmiotu, powodująca, że samo przeczytanie tego dzieła i spamiętanie zawartych w niem wskazówek jest poważną pracą, którą, niestety, zbyt niewielu jeszcze chce podejmować. A szkoda, gdyż pod wieloma względami jest to dzieło wprost rewelacyjne i myśliwy, który zadał sobie trud zgłębienia go, rozszerza swe horyzonty myśliwskie i podnosi się jako taki o kilka klas wyżej.

Nie siląc się na wymyślenie czegoś nowego, czegoby w tym podręczniku nie było, chciałbym się podzielić z czytelnikami „Łowca Polskiego" w jaki sposób jego wskazówki stosuję.

Przypuszczam przytem, że większość czytelników nie należy do szanownego zawodu leśniczych i wogóle nie mieszka na wsi, a wymagania ich nie idą tak daleko, jak marzenia o użytkowym psie niemców. Zadowolniliby się oni poprostu porządnie szukającym czysto aportującym wyżłem.

Dlatego ze zwykłego układania wykluczam takie zadania, jak oszczekiwanie lub wystawianie zabitego kozła, tępienie i prześladowanie drapieżników, i używanie wyżła na kaczki (poza aportowaniem), gdyż bardzo niewielu myśliwych ma możność używania psa do takich celów i na palcach liczy w ciągu szeregu lat spotkanie swoje z kozłami i lisami, oraz polowania w odpowiednich do wyuczenia psa rewirach na kaczki.

Zdolność do pracy w zakresie wyżej wspomnianych zadań uważam pozatem za osiągalną tylko u wyjątkowo w odnośnym kierunku uzdolnionych wyżłów w ręku odpowiedniego myśliwego i w odpowiednich warunkach. Nie zrzekając się więc myśli o wyuczeniu psa w danym kierunku gdyby po temu okazała się możność, nie liczmy nigdy na to, że danego psa, choćby bardzo uzdolnionego, uda nam się wyuczyć spełniania wszelkich tego rodzaju zadań. Raczej należy się spodziewać, że każdy zdolny, inteligentny i dobrze prowadzony pies z wiekiem i doświadczeniem wykaże pewne specjalne zdolności, które już nie wyłącznie tresurze i ułożeniu, a indywidualnym jego zaletom oraz inteligencji przypisać należy. W ich liczbie znajdą się i owe omawiane wyżej umiejętności.

Do normalnych natomiast zadań psa należy zaliczać dobre szukanie i wystawianie ptactwa i zajęcy w polu, lesie i na błocie oraz sprawne ich aportowanie w szczególności, pewne odnajdywanie postrzałków. Mimo to niewiele jest psów, któreby do zadawalniającego spełniania tych tylko zadań były doprowadzone. Przypisać to należy masie błędnych poglądów na układanie psa w polu i nieodpowiedniemu kierownictwu. Zaczyna się to od niewłaściwych, względnie niedostatecznie jasnych poglądów na wystawianie wyżła. Większość poprostu sądzi, że każdy wyżeł powinien odrazu wystawiać.

(C. d. n.)

STEFAN WEYSE.

Żubr Kaukaski.

(Z powodu książki inż. Krawczyńskiego pt. „Łowiectwo").

(Zob. Nr. 3) (Dokończenie).

Krótko mówiąc, żubry żyją teraz tylko w rejonie kubańskich terenów myśliwskich w. ks. Sergiusza Michajłowicza, szczególnie w tej części puszczy Majkopskiej, która rozciąga się wzdłuż źródeł rzeki Białej, wpadającej do Kubania, oraz rzeki Urusztena, wpadającej do Małej Łaby. Miejscowość ta ma około 50 wiorst długości i 30 — 40 w. szerokości. W sąsiedztwie z tą miejscowością spotyka się żubry, ale rzadko. Kubańskie zaś wielkoksiążęce tereny myśliwskie obejmują wszystkie góry u źródeł Dużej i Małej Łaby, jak również Urusztena i Białej z ich dopływami t. j. mianowicie wszystkie te miejsca, gdzie jeszcze spotkać można żubry.

Przed wydzierżawieniem tej miejscowości przez w. księcia, żubr posuwał się szybkim krokiem ku całkowitej zagładzie. Nie więcej, niż sto lat temu, żubr żył nie tylko w Abchazji, lecz również w pobliżu Elbrusa, w dolinie Teberdy, a nawet w Osetji, gdzie czaszki jego dotąd zachowały się w świątyniach. W połowie zeszłego stulecia znikły żubry całkowicie z gór Marucha i Aksauta i z południowego stoku łańcucha górskiego w Abchazji. Później zostały wyparte z doliny Wielkiego Zielenczuka i miejsc sąsiednich. Z każdym rokiem topór przemysłowca leśnego sięgał coraz dalej w mateczniki górskie i nieznoszący hałasu żubr ustępował w ocalałe jeszcze, nieliczne, dziewicze ostępy. Było ich jednak coraz mniej i koniec był już blisko. Zbędnem jest przypomnienie, że mowa tu o takich miejscach, gdzie nie dochodził nawet dźwięk jakiegoś prawa ochronnego. Jaką zresztą ochronę mogło dać prawo tam, gdzie miał rację ten, kto pierwszy zdążył wydobyć karabin z pokrowca. Pastusi, spędzający całe lato na niedostępnych dla jakiegokolwiek nadzoru łąkach górskich, stawali się najstraszniejszymi tępicielami wszelkiej zwierzyny, jak sarny i jelenie, którymi się karmili przez cały czas pobytu na pastwiskach. Oczywiście, żubr był dla nich pożądaną zdobyczą.

W tej właśnie krytycznej dla żubra chwili, uratowało go wydzierżawienie przez w. ks. Sergjusza terenów Kubańskich. Prawo polowania było dzierżawione od Kubańskiego wojska kozackiego za 1.000 rubli rocznie. Przeprowadzono górskie ścieżki, zbudowano budki strażnicze i żubr otrzymał ochronę faktyczną. Ochrona ta kosztowała około 15.000 rb. rocznie, lecz owoce jej prędko stały się widoczne.

Ilość żubrów zaczęła się powiekszać i dziś (1908 r.) dosięgła liczby 500 sztuk. W. książę tak umiarkowanie korzystał ze swego prawa polowania, że wszelka zwierzyna fenomenalnie wprost rozmnożyła się na jego terenach.

Tyle o żubrze Kaukazkim pisze K. Satunin. Pozatem znane są eksperymenty aklimatyzowania żubra kaukazkiego w Białowieży.

Sprowadzano go dwukrotnie. Pierwszy raz, zdaje się w 1902 roku, aklimatyzacja nie udała się. Był sprowadzony roczniak, odchował się dobrze wyrósł nawet na ogromne zwierzę, całkowicie z zewnętrznego wyglądu podobne do żubrów w Białowieży, lecz na czwarty rok zginął na suchoty. Drugi raz sprowadzono cielę 3-miesięczne w 1907 roku i powierzono je troskliwej opiece jednego z leśników. Koniec tej próby nie jest mi wiadomy.

Czy żubr kaukazki podzielił losy swego krewniaka w Białowieży i zniknął całkowicie z ostępów kaukazkich — niewiadomo. Jeden z myśliwych, który powrócił z Bolszewji i przebywał na Kaukazie — mówił mi, że jeszcze w 1920 r. żubry, aczkolwiek przetrzebione, trzymały się podobno w niektórych matecznikach. Wiadomość tę miał on od b. służby leśnej terenów ochronnych.

Wilno, 20.XII.1924 r.

FELIKS ROŻYŃSKI.

Czy ilość odnóg (końców, wyrostków) na rogach jelenia wskazuje na wiek jego?

(Dokończenie. Zob. Nr. 3).

Drugie stwierdzenie **wsteczn'ctwa** u jelenia, obfitowało w różne epizody, które mnie zarazem pouczyły, jak wyglądają tak zwane **„puste strzały"** (Hohlschuss), o których przedtem tylko słyszałem i czytałem.

Otropionego w sosnowych gąszczach jelenia, napędzało mi kilku gajowych. Stałem w pewnej odległości od gąszczów, wśród wysokiego, dość rzadkiego lasu sosnowego. Jeleń wyszedł z boku na lewo odemnie na jakie 150 kroków i przystanął rozglądając się badawczo; przez ten czas miałem możność stwierdzić, że był to dwunastak o bardzo pięknych, ciemno - bronzowych wieńcach, z jasnemi, połyskującemi końcami odnóg.

Jeleń ruszył kłusem, równolegle do mego stanowiska, miałem więc strzał do lewego boku. Upatrzywszy odpowiednią do strzału lukę i, z powodu odległości, założywszy nieco wyżej — strzeliłem. Jeleń padł w miejscu i wyrzucając zadniemi racicami, przeleżał tak ze 30 sekund; sądziłem, że to ostatnie jego drgnienia. Tymczasem wyszli już niektórzy gajowi z gąszczów. Nagle jeleń się podniósł, najpierw na przednie racice, potem na zadnie, wyprostował się i ruszył ku gąszczom. Strzelić drugi raz bałem się z powodu gajowych, którzy byli odemnie prawie w jednej linji z jeleniem. Zresztą byłem przekonany, że jeleń niedaleko zalegnie i więcej nie wstanie, lub też, że go podejdę i dobiję. Na miejscu, gdzie padł po strzale, znalazłem parę drobnych kosteczek. Tymczasem jeleń, jakkolwiek wolno, szedł bez przerwy ciągle dalej i dalej, aż wszedł w gęste zagajniki. Zrobił się wieczór, a że to było na czarnej stopie — przepadł.

Dłuższy czas był niewidzialnym. Dopiero po paru miesiącach zauważono go parokrotnie, ale stał się bardzo ostrożnym i nie pozwolił podejść się bliżej. Zaobserwowano tylko, że ma chód sztywny, a krzyż nieco ku górze wygięty i z tego powodu gajowi przezwali go „garbusem".

Zależało mi bardzo na tem, aby tego jelenia dostać, paliła mnie bowiem ciekawość sprawdzenia, gdzie on wówczas otrzymał postrzał. Ale sprawa z nim okazała się trudną. Zmieniał ciągle miejsca postoju, do czego miał szerokie pole, w lasach rozpostartych na 21 klm. długości. Nadto wychodził

na dłuższy pobyt, do lasów sąsiednich — (lasy Garwolińskie i Osieckie), ale po pewnym czasie znów wracał.

Gdy mi telefonicznie sygnalizowano, że „garbus" jest otropiony, jeździłem na miejsce i urządzałem pędzenia, ale jeleń wynosił się zawsze gąszczami, bokiem miotu, albo też cofał się z powrotem na gajowych. Na linję strzału napędzić się nie dawał.

Tak przeszły prawie trzy lata. W tym czasie wypadło jedno z większych polowań i, w jednym z miotów znalazł się znów „garbus", ale tu już wobec gęsto obstawionych flank i zwartej naganki, został wyparty na linję myśliwych. Wyszedł na stanowisko ks. Z. L., po którego strzale „garbus" padł w ogniu. Ale o dziwo, gdy podskoczył gajowy z paru naganiaczami, aby za rogi wywlec jelenia na linję ten nagle szarpnął się, wywrócił ludzi, podniósł się i — zniknął w gąszczach.

Dłuższy czas nie wiadomo było, co się z nim stało, czy skończył gdzieś w gąszczach, czy też wyniósł się do sąsiednich lasów; dopiero po paru miesiącach „garbus" dał się znów zobaczyć straży leśnej, ale ostrożność jego była nie mniejszą niż poprzednio, — to też i robione naganki dawały te same rezultaty co dawniej.

Dopiero 18.I.1910 r., otropiony w bardzo łatwem do pędzenia miejscu wraz z trzema łaniami wyszedł mi na strzał i nareszcie zginął sławny, dwa razy już poprzednio powalony, „garbus".

Okazał się tylko dziesiątakiem, o rogach słabych, jasno-matowych, z tępemi końcami odnóg. Rogi te są w mem posiadaniu.

Od czasu mego pierwszego postrzału, dzięki któremu jeleń został „garbusem", do chwili ostatecznego ubicia go, upłynęło cztery lata; był wówczas silnym dwunastakiem; w chwili więc ubicia powinien był, według teorji nie fachowców, być już dwudziestakiem, a zginął jako słaby dziesiątak.

Te kilka przykładów i faktów wyjaśniają chyba dostatecznie, że ilość odnóg na rogach jelenia nie może służyć za podstawę do określenia jego wieku.

Dokonana sekcja ubitego „garbusa" wykazała, że obie kule, t. j. moja pierwsza z przed czterech lat i ks. Z. L. z przed roku, przeszły pomiędzy żebrami pod samym krzyżem, zupełnie równolegle do tegoż, jakby cyrklem odmierzone, na siedm centymetrów od wierzchołka krzyża. Odległość zaś jednej kuli od drugiej wynosiła również siedm centymetrów. Tak wchodnie, jak i wychodnie otwory od kul, odznaczały się, zarówno na żebrach, jak i na wewnętrznej stronie skóry, jako wyraźne, foremne kółeczka, wielkości kalibru, zarośnięte — na żebrach białemi chrząstkami, na skórze — cienką skóreczką. Uszkodzenia płuc nie było śladu.

Były to więc typowe jednak rzadko się zdarzające, „puste — strzały", nazywane przez niemców „Hohlschuss".**)

**) Fakty powyższe niech posłużą księdzu N. z Poznania, za moją odpowiedź, na zaprzeczenie, jakie mi zrobił na pewnem zebraniu łowieckiem, że „puste strzały nie egzystują".

KONSTANTY KOMIEROWSKI.

Notatki myśliwskie.

Na Krymie.

(Zob. Nr. 2).

Przeszło w ten sposób półtora tygodnia. Przyszedł dzień 8 września. Zostałem zbudzony kilkoma nidalekimi strzałami. Zdziwiło mnie to ogromnie. Jednak strzały powtarzały się coraz gęściej. Musiało wyjść cofnięcie owego zakazu. Ubieram się więc na gwałt i dowiaduję się od pierwszego spotkanego myśliwca, że na usilne prośby tych, którzy się z polowania utrzymują, komendant cofnął swój zakaz, zabraniając tylko strzelania w promieniu czterech kilometrów od poszczególnych fortów.

Zaraz tedy nazajutrz wybrałem się na łowy. Nie było wiele przepiórek, ale zato zabiłem prawdziwego zająca i kroczyłem z nim poważnie, a wszyscy spotkani myśliwi zagabywali mnie, gdzie też udało mi się spotkać tak rzadkiego zwierza. Od tej pory chodziłem prawie codziennie, polując z większem, lub mniejszem szczęściem. Miałem przytem sposobność podpatrzenia wielu ciekawych cech charakterystycznych miejscowych strzelców.

Miejscy myśliwi, naogół biorąc, strzelają marnie, lecz można spotkać takich, zwłaszcza wśród mieszkańców wsi, którzy prawie wcale nie pudłują. Muszę to powiedzieć przedewszystkiem o tych, którzy traktują polowanie, jako rzemiosło i polują, jakby pracowali przy warsztacie. Taki pan wie tylko tyle, że go jeden nabój kosztuje trzy kopiejki, a para przepiórek na targu średnio 18 — 20 kopiejek. Im mniej pudeł, tem większy zysk, a jak zabić, to mu wszystko jedno.

Obserwowałem naprzykład takie obrazki: pies staje, myśliwy - rzemieślnik (a poprostu „rzeźnik"), czai się, jakby conajmniej lwa podchodzi. Zauważa wreszcie o dwa, trzy kroki przed psem nieszczęśliwego ptaka. Siedzi biedactwo za jakimś kamykiem, albo kępą trawy, przypłaszczone do ziemi. Mój sportsman tymczasem cofa się o parę kroków, żeby ptaka nie rozbić i strzela.... Trudno chyba wątpić, że trafi. To przypomina trochę naszych pseudo myśliwych, którzy łupią w zbite na śniegu kury, lub też strzelają do cieknącego w bruździe stadka.

Zabawnem jest obserwowanie polowania z jakiejś góry. Kiedyś naprzykład dużo przepiórek zapadło pod sąsiednią wsią Kadikoy, a że to było święto, więc też wyległo wielu myśliwych. Stałem właśnie na tak zwanym Sapunie (wysoki wał górski, panujący nad całą naszą okolicą). O jakie dwie wiorsty widzę pole kilkudziesięciomorgowe, po którem posuwa się masa strzelców, rozsypanych, jak wojsko w tyralierkę. W niewielkiej odległości od każdego z nich uwijają się psy. Wszyscy myśliwi strzelają gęsto, znacząc swą bytność przy każdym strzale kłębami dymu. Ja osobiście unikałem takich niepewnych sąsiedztw ze względu na własne bezpieczeństwo.

Urozmaiceniem polowań na przepiórki poza zającem jest derkacz (v.chróściel), zresztą dość często spotykany. Raz znów widziałem bekasa.

Tymczasem wrzesień dobiegał końca. Przepiórki wciąż jeszcze leciały, ale już nie tak licznie. Zaczęły się zato pojawiać większe skrzydlate drapieżniki: ogromne jastrzębie, z których mi się udało parę uśmiercić, kruki i wreszcie orły.

Gdy nic nie było, siadałem gdzieś na zrębie skalnym, podziwiając roztaczające się z niego widoki. O parę wiorst przedemną góry i doliny ustępowały miejsca morzu, które w pogodne, a wietrzne dni połyskiwało z dala grzbietami fal. To znów widać było, jak spienione bałwany rozbijały się o wysunięte daleko w morze ostrze przylądka Ai. Bliżej, na nadmorskiej wyniosłości sterczały samotnie dwie baszty starej, genueńskiej fortecy w Bałakławie. Ta ostatnia była całkiem ukryta za górami.

Codzień ten sam, a codzień miły widok. Jesień tamtejsza, gdy drzew nie widać, zupełnie wiosnę przypomina. Pod wpływem deszczów wegetacja, przypalona latem, zaczyna się na nowo. Wgłębienia i doliny, które więcej wilgoci zachowały, porastają świeżą trawą. Stepy, rżyska, a także rzadsze krzaki roją się od krokusów, które swym blado - fiole-

towym kolorem, jak dywanem, pokrywają całą okolicę.

To też można tak nieraz długo siedzieć, aż zniecierpliwiony bezczynnością pies nie zacznie trącać pana nosem, oznajmiając tem chęć dalszego polowania.

Przepiórki tymczasem stawały się coraz większą rzadkością. Myślałem nawet, że tu się skończą moje wyprawy.

Dowiedziałem się w tym czasie od jednego z myśliwych, że niebawem zacznie się sezon tak zwanych tutaj „Waliszników". Nie miałem pojęcia, co to jest, a wszelkie opisy tego ptaka dawane mi przez tubylców, nie pozwalały mi domyśleć się, co to być może za gatunek. Powiedziano mi, że szukać go trzeba w najgęstszych krzakach. Chadzałem więc kilkakrotnie, ale zawsze bez skutku. Dopiero 12 października, gdy, jak zwykle myszkowałem po Sapunie, porwał mi się jakiś niespotykany dotychczas ptak. Niewątpliwie jest to ów „Walisznik", przemknęło mi przez głowę; strzelam więc raz i drugi... Spada. Podnoszę z ciekawością i poznaję słonkę.

Słonki przylatują tutaj, jak tylko zaczyna się zimno i mrozy na północy Rosji, i pozostają nieraz na Krymie przez całą zimę, chyba że wypędzą je stąd te same mrozy na Kaukazie. Ucieszyłem się tedy z tej nowalji, notabene i w naszym kraju nie wszędzie spotykanej.

Polowanie to znacznie jest trudniejsze, niż na przepiórki, gdyż trzeba szukać słonek w zaroślach, dalej nieco położonych, a pozatem i ilościowo wyniki są dużo mniejsze. Jednak jakościowo o wiele wyżej stawiam słonkę od przepiórki i wolałem zabić jedną słonkę po długiem nieraz chodzeniu, niż, dajmy na to, 30 przepiórek.

Miejsca, cieszące się największą frekwencją słonek, znajdowały się o 6—15 wiorst od mojej siedziby. Trzeba więc było tam jeździć i to nieraz na cały dzień. Przyznać tu muszę, że mi się ogromnie nie wiodło w tych polowaniach. Po pierwsze, nie wiedziałem dobrze, gdzie szukać tych ptaków najlepiej, a po drugie, jaka pogoda sprzyja specjalnie ich ciągowi.

(D. c. n.)

Ze Stowarzyszeń Łowieckich

Z POLESKIEGO T - WA MYŚLIWSKIEGO.

Ubiegły rok myśliwski pod każdym względem był niepomyślny. Najgorzej niedopisała pogoda, której nie mieliśmy na toki wiosenne i polowania z wyżłem. W sezonie zimowym urządziliśmy tylko dwa polowania, które nie mogły być udane z powodu braku śniegu.

Na terenach naszych w ciągu roku do 1 - go marca 1925 r. zabito:

DATA	Rodzaj polowania	Miejscowość	Ilość strzelb	Rogacz	Dzik	Wilk	Lis	Zając	Głuszec	Cietrzew	Słonka	Dubelt	Kszyk	Kaczki	Jastrząb	Borsuk	Puhacz	Psy	Koty	Kuna	Różne	Razem
24 r. 7.IV do 13.V	Na tokach i ciągach	Michalin, Dziady, Wiado-Tupice	20						26	13	58	1		7							4	109
6.VIII do 26.VIII	Z wyżłem	Błota, Sielec i Ruda	3							20		27	9	16							5	77
	Z podjazdu	Borki	1	1																		1
17.XI	Z naganką	Borki	13		2			1														3
do	I z psami	Michalin	9		1	2		7		1												11
28.II 25 r.	Trzy polowania grupowe	Dziady, Koziki, Borki	3		5	1																6
	Straż łowiecka	Na całym terenie	—			19	1								96	2	2	8	2	2		132
		RAZEM	—	1	8	22	1	8	26	34	58	28	9	23	96	2	2	8	2	2	9	339.

Po zeszłorocznej klęsce z powodu wielkich śniegów do końca marca i dużej ilości wilków, prócz rysi, których 12—15 sztuk rachujemy — zauważono gorszy zwierzostan sarn i duży ubytek loch z warchlakami. Z 19-tu wilków notowanych przez straż łowiecką, zabito 4, podniesiono 4 zatrute, a 11 otrutych nie znaleziono. Jelenie trzymają się w jednakowej ilości, natomiast znaczny jest przyrost łosi, których liczymy do 40-tu sztuk. Rozmnożyły się również głuszce i cietrzewie. Jarząbków, pomimo ochrony mało się spotyka. Z dwóch podanych przez straż pobaczy, jeden postrzelony lekko w skrzydło chowa się u łowczego w Kasinowie.

Charakterystyczny jest fakt dotyczący wilków zamkniętych flagami. Podczas kiedy obwabione gniazdo wilków (2 stare i 5 młodych) we wrześniu, pozostało trzy dni — to z otropionych 5-ciu wilków i zamkniętych flagami 25-go lutego, zaraz nazajutrz 2 stare wyszły pod sznurami, tak, że 2-go, gdy przyjechali myśliwi, zastali już tylko 3 młode i do wszystkich trzech strzelali. Stwierdzono przytem, że na wycie młodych, stare wilki dwa razy powracały do zamkniętego kwartału i chciały młode pod flagami wyprowadzić, te jednak, idąc za staremi, zbliżały się do flag na szerokość duktu i cofały się w głąb.

Dowodzi to, że sznury z flagami pewne są tylko na jesieni, a zimową porą jedynie na młode wilki, prócz tego, że stare opiekują się jeszcze swojem potomstwem prawie do końca roku. Oczywiście dbalsze są o szczenięta we wrześniu, skoro nie opuszczają ich w niebezpieczeństwie, lecz i w końcu lutego stare wilki w stosunku do młodych obojętnemi nie są.

S. L.

„JELEŃ".

W dniu 6 marca r. b. odbyło się walne zgromadzenie Kółka Łow. „Jeleń" w Warszawie. Obradom przewodniczył p. B. Gędziorowski, pióro trzymał p. Leonard Krukowski. Po wysłuchaniu sprawozdania finansowego oraz statystycznych danych o ilości zabitej w ubiegłym sezonie zwierzyny (referował cz. zarz., łowczy p. B. Krysiński), zatwierdzono preliminarz wydatków na rok 1925.

Z kolei przystąpiono do wyboru nowego zarządu na rok 1925. Wynik wyborów był następujący: prezes p. Bohdan Gędziorowski, gospodarz - łowczy p. Bolesław Krysiński, skarbnik p. Stanisław Jakubowski, sekretarz p. Leonard Krukowski. Na zastępców członków zarządu p. p. Mieczysław Laskowski i Bogumił Zakowicz.

Kronika myśliwska

PŁOCKIEGO T-WA RACJONALNEGO POLOWANIA.

Dn. 31 października r. z. w Choińsku w 20 strzelb na 68 strzałów zabito 19 zajęcy i 1 kozła. Zebrano zł. 10 na Fundusz Sienkiewiczowski. Prowadził p. Pastuszyński.

Widziano sporo sarn.

Ubity kozioł miał parostki.

Dn. 8 listopada r. z. w Brwilnie w 24 strzelby na 125 strzałów zabito 36 zajęcy i 2 lisy. Zebrano zł. 46 na Fundusz Sienkiewiczowski. Prowadził p. Lachowski. Widziano sarny w każdem pędzeniu.

Dn. 15 listopada r. z. w Niesłuchowie w 20 strzelb na 17 strzałów zabito 7 zajęcy. Prowadził p. Skopowicz. Zwierzyny zupełny brak. Znaleziono 4 wnyki oraz spotkano kłusownika z bronią w ręku. Postanowiono starać się o zawieszenie polowania na zające w całej gminie na 2 lata.

Dn. 22 listopada r. z. w Łącku w 25 strzelb na 110 strzałów zabito 40 zajęcy i 1 kozła. Prowadził p. Tomczycki. Widziano sporo sarn w rudlach i pojedynczo.

Dn. 29 listopada r. z. w Jastrząbku w 20 strzelb na 94 strzały zabito 24 zające i królika. Zebrano 100 złotych i 50 gr. na kościół garnizonowy. Prowadził p. Jaworski. Zwierzostan na poziomie roku zeszłego.

Dn. 6 grudnia r. z. w Starożrebach w 34 strzelby na 157 strzałów zabito 46 zajęcy. Zebrano 163 gr. 50 na L. O. P. P. Prowadził p. Stępniak. Stwierdzono poprawę zwierzostanu.

Dn. 13 grudnia r. z. w Korzeniu I w 20 strzelb na 98 strzałów zabito 18 zajęcy. Prowadzili p.p. Ropkowski i Wojciechowski. Teren do niedawna obfitujący w zwierzynę — obecnie prawie zupełnie pusty.

Dn. 15 grudnia r. z. w Korzeniu I w 25 strzelb na 152 strzały zabito 52 zające i 1 kuropatwę. Kuropatwa zabita przez myśliwego, który zapomniał, że dawniej istniejące prawo strzelania kuropatw w zimie jest zmienione.

Dn. 20 grudnia r. z. w Sądeniu w 20 strzelb na 57 strzałów zabito 18 zajęcy. Prowadził p. Kürschner. (Dok. nast.)

I-sza Wszechpolska Wystawa Psów Rasowych w Warszawie.

Związek Hodowców Psów Rasowych, urządza w Warszawie w dn. od 31 maja do 2 czerwca r. b. I-szą Wszechpolską Wystawę Psów Rasowych, również z działami kotów i dzikich zwierzątek futerkowych i kóz, — i prosi pp. hodowców o wzięcie w niej udziału.

O objęcie protektoratu zwrócono się do pana ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Do Komitetu Wystawy wchodzą: Zarząd Zw. Hod. Psów Rasowych, oraz wybitni hodowcy z organizacji myśliwskich.

Do komisji sędziowskiej zaproszono najwybitniejszych znawców psów rasowych. Komitet rozporządza nagrodami w postaci wielkich i małych medali złotych, srebrnych i bronzowych, wysokiemi nagrodami honorowemi i pamiątkowemi, przyznanemi przez różne instytucje i osoby, popierające rozwój hodowli psów.

Nie wątpimy, że pierwsza ta wystawa, zakrojona na szeroką skalę, będzie wielkim i wspaniałym przeglądem naszego rodzimego dorobku w dziedzinie psiarstwa i pozwoli na wyprowadzenie wniosków zmierzających do podniesienia hodowli. Okazy zakwalifikowane do pierwszych nagród będą miały prawo do wpisu w księgi rodowe psów.

Deklaracje wypełnione należy nadsyłać jak najwcześniej pod adresem Związku Hodowców Psów Rasowych, Warszawa, Kopernika 30, a to w celu zarezerwowania miejsca i zamieszczenia eksponatu w katalogu Wystawy.

PROGRAM WYSTAWY.

1) **Psy myśliwskie:** a) Wyżły angielskie i niemieckie, b) Ogary, c) Charty, d) Jamniki, e) Spanieli, f) Foksterjery i inne.

2) **Psy policyjne i ratunkowe:** a) Airedaile Terjery, b) Owczarki Alzackie, c) Doberman Pinczery, d) Bernardy, e) Wodołazy, f) Dogi, g) Owczarki Polskie i inne.

3) **Psy pokojowe:** a) Pudle, b) Ratlery, c) Szpice, d) Chin-Chin, e) Grifony Brukselskie i inne.

4) Przybory do hodowli i tresury psów, oraz modele urządzeń psiarni.

5) Pokarm i środki lecznicze.

6) Literatura, fotografje, tablice etc.

7) Zwierzątka futerkowe: koty, lisy, tchórze, kuny, bobry, borsuki, nornice, wydry, łasice i inne.

8) Przemysł futerkowy.

9) Oddział kóz.

10) Atrakcje: a) popisy psów policyjnych, b) lot gołębi pocztowych i inne.

WARUNKI I PRZEPISY DLA WYSTAWCÓW.

1) Zgłoszenia na udział w Wystawie należy nadsyłać najpóźniej do 25 maja 1925 r. do Związku Hodowców Psów Rasowych, Warszawa, Kopernika 30. Zgłaszający się winni nadesłać dwa egzemplarze deklaracji, z których jedną zatrzymuje Komitet Wystawy, a drugą wrazie warunkowego przyjęcia zgłoszenia przesyła wystawcy.

2) Jednocześnie z deklaracjami należy przesłać opłatę za miejsce na Wystawie na rachunek czekowy Centralnego Komitetu Hodowli Drobiu w Polsce (dla Związku Hodowców Psów Rasowych w Warszawie, w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr 6.054).

3) Eksponaty zgłoszone i przyjęte warunkowo winny być dostarczone na Wystawie w dn. 30 maja 1925 r., pod adresem wskazanym przez Komitet Wystawy w zawiadomieniu o przyjęciu. Dostarczone eksponaty klasyfikuje Komisja Kwalifkacyjna, po zbadaniu przez lekarza weterynarji. Eksponaty niezgłoszone do 25 maja 1925 r. mogą być przyjęte w dniu zapisu, jednak bez zapewnienia udziału eksponatu w ekspertyzie: przyczem pobiera się podwójną opłatę.

4) Eksponat winien być zupełnie zdrowy, czysty, wolny od pasożytów, zaopatrzony w obrożę ze sprzączką (zaciągana obroża nie dopuszczalna). Suki grzejące się i widocznie ciężarne, jak również szczenięta bez matek przyjmowane nie będą.

5) Psy powyżej dwunastu miesięcy zapisywane będą do klasy głównej, okazy młodsze od 8-u do 12-tu miesięcy, zapisywane będą w klasie szczeniąt.

Eksponaty z rodowodami Pol. Związku Hodowców Psów Rasowych, lub innego Związku uznanemi przez Zarząd Pol. Zw. Hod. Psów Ras. mają pierwszeństwo przy nagradzaniu, przed okazami zapisanymi w księdze wstępnej lub kandydatami do zapisu.

6) Psy gryzące muszą mieć kaganiec i własną obsługę. Za ukąszenie odpowiada właściciel eksponatu. Psy złe będą umieszczone za siatką.

7) Karmione i obsługiwane będą eksponaty stosownie do zadeklarowania.

8) Psy tchórzliwe i dzikie winny być jako takie zadeklarowane.

9) Opłaty wynoszą: a) za boks lub miejsce pod niego 5 zł., za karmienie psa, za czas trwania Wystawy 5 zł., za wynajem łańcucha i znaki i za zabieranie psów do domu na noc wystawca składa kaucję w biurze Wystawy 15 zł.

Odprowadzanie psów na Wystawę musi być punktualnie, t. j. o godz. 9 i pół rano, pod groźbą utraty kaucji.

10) Miejsce i godziny spaceru i wypróżniania się psów muszą być przestrzegane. W razie zanieczyszczenia terenu Wystawy w obrębie ruchu publiczności, płaci właściciel eksponatu karę każdorazową w wysokości 3 zł.

11) Informacji wystawcom udzielają Członkowie Komitetu Wystawy, zaopatrzeni w specjalne odznaki.

12) Wystawcy obowiązani są przestrzegać przepisy Komitetu Wystawy i stosować się do wskazówek Członków Komitetu. Każdy wystawca ma prawo do otrzymania jednego biletu wejścia na Wystawę bezpłatnie, a o ile żąda więcej biletów, płaci normalne ceny.

Ocena eksponatów przez sędziów nie podlega zmianie. Dowód na przyznanie nagrody otrzymują wystawcy następnego dnia, po ekspertyzie.

UWAGA: W razie potrzeby Komitet Wystawy ma prawo nakazać natychmiastowe usunięcie eksponatu z Wystawy i z tytułu tej decyzji, wystawca nie może mieć żadnych pretensji do Komitetu. Sprzedaż eksponatów musi być rejestrowana w biurze Wystawy, które pobiera od sprzedawcy i kupującego po 5%, od ceny sprzedanych eksponatów. Przed zamknięciem Wystawy, eksponatów zabierać nie wolno. Usunięcie eksponatów z Wystawy musi nastąpić nieodzownie 3 czerwca 1925 r.

Z Wielkopolski: Walka z kłusownictwem.

Wielkopolski Związek Myśliwych, należący do Centr. Związku Pol. Stow. Łow. nadesłał nam dalsze dwie podobizny poniższe:



Leśniczy, p. Marcin Błaszczyk z Podliszek, który na ostatniem walnem zebraniu został nagrodzony za schwytanie dwóch kłusowników z bronią w ręku, dyplomem honorowym.



Leśniczy, p. Tomasz Andrzejewski z nadleśnictwa państwowego Bucharzewa, który na walnem zebraniu w roku ubiegłym nagrodzony został dyplomem honorowym za schwytanie kłusowników.

Ze Strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie.

SZKOLNY KONKURS STRZELECKI. W dniu 5 kwietnia r. b. odbył się na strzelnicy Pol. tow. łow. konkurs strzelecki uczniów gimnazjum Bolesława Prusa w Siedlcach, zorganizowany przez profesora Stebnickiego. U barjery stanęło 11 współzawodników, którzy wykazali pewne wyrobienie fachowe, za co się należy prof. Stebnickiemu duże

uznanie. Strzelano po 6 tarcz, z których do klasyfikacji przedstawiono trzy. Najwyższą ilość punktów osiągnęli: Tomaszewski Kazimierz 234, drugie miejsce zajął Kobyliński Józef — 232, trzecie Kobyliński Tomasz — 232. Jako pierwszą nagrodę przeznaczono karabinek automatyczny, zaś II i III wyniki nagrodzono żetonami. Warto przy sposobności podnieść zasługi, jakie na polu popierania sportu położył dyrektor gimnazjum siedleckiego, p. dr. Rutkowski.

Znamiennym dowodem rozwoju strzelnicy jest frekwencja, która mimo wyjazdu przeważnej części stałych bywalców na ferje wielkanocne, nie doznała uszczerbku, a nawet ilość strzałów oddanych zwiększa się stale.

Międzynarodowe zawody strzeleckie.

Odbyło się posiedzenie głównego komitetu narodowych zawodów strzeleckich w sali obrad rady wojennej w gmachu M. S. Wojsk. pod przewodnictwem ministra spraw wojskowych, jako prezesa komitetu. Na posiedzeniu tem byli obecni przedstawiciele następujących stowarzyszeń: dr. K. Dluski ze związku strzeleckiego, por. Ginalski (Związek harcerzy polskich), inżynier Stanisław Lilpop (Centralny związek stowarzyszeń łowieckich), Czesław Lisowski (Bractwo strzelców kurkowych), dr. M. Orłowicz (Związek polskich związków sportowych) i inż. M. Toroch (Związek polskich stowarzyszeń gimnastycznych „Sokół").

Ponadto obecni byli: zastępca ministra spraw wojskowych w komitecie gen. Suszyński, przedstawiciele oddziału III sztabu generalnego oraz major rezerwy K. Kierzkowski, komendant główny związków strzeleckich. Przed rozpoczęciem właściwych obrad dr. K. Dluski w imieniu wszystkich zebranych w serdecznych słowach podziękował p. ministrowi za stanowisko jego pełne życzliwości i osobistego zainteresowania dla sprawy strzelectwa w Polsce.

Prezydjum komitetu ukonstytuowało się w następującym składzie: Prezes Głównego Komitetu — minister spraw wojskowych, zastępca prezesa — generał Suszyński, pierwszy wiceprezes — dr. K. Dluski, drugi wiceprezes — inż M. Toroch, sekretarz generalny — K. Cieszkowski, skarbnik generalny — Czesław Lisowski. Komisja rewizyjna komitetu: inż. Stanisław Lilpop, ppułk. A. Minkowski i dr. M. Orłowicz. Komitet uchwalił zorganizować drugie narodowe zawody strzeleckie w dniu 6, 7 i 8 września r. b. w Krakowie i nadać im powszechny charakter, poprzedzając je szeregiem lokalnych i okręgowych zawodów. Przy opracowywaniu programu narodowych zawodów strzeleckich komitet kierować się będzie stanem faktycznym strzelectwa w Polsce i potrzebą jego rozwoju, biorąc jednocześnie pod uwagę wymogi strzelań olimpijskich.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ STRZELECKI. Doroczny międzynarodowy turniej strzelecki w 1924 roku odbył się we Francji (Reims), w bieżącym zaś roku zorganizowanie tych zawodów przypada Szwajcarji.

Zaszczyt urządzenia tego turnieju powierzono miastu St. Gallen, które rozumiejąc doniosłość tego zadania, przystąpiło do energicznej pracy w tym kierunku. Zawody te odbędą się w pierwszej połowie sierpnia r. b.

Kalendarz Myśliwski.

Maj. „Święty Stanisław — kłósko wystaw" — mówi przysłowie ludu. Jakoż kwitną już wszystkie prawie krzewy i zboża niektóre w tym miesiącu. Myśliwy-rolnik z lubością śledzi rozwój natury roślinnej i zwierzęcej. Któżby w tym czasie polował! Nawet najzapaleńszy myśliwy tylko ze zwyczaju bierze strzelbę na plecy, idąc na pola i do lasu, i raduje się raczej tylko widokiem natury, a ma nawet jakiś przyrodzony wstręt do strzału.

W lesie powinna panować cisza i spokój jak w kościele. Psy niesforne, o ile możności, na łańcuchu trzymać należy, by nie płoszyły młodego pokolenia. W rewirach, obfitujących w kuropatwy i bażanty, należy przekonać się przed sianożęciem gdzie i ile gniazd się znajduje, miejsca oznaczyć i trawy naokół nie ciąć. Przez nieuwagę kosiarzy marnuje się nieraz więcej kuropatw i bażantów, aniżeli ich się zabije na jesieni. Jaja bażancie kladzie się w maju pod indyczki. Bażant lubi jaja znosić w pobliżu stawów i jezior, tam ich też przeważnie szukać należy, a rybakom na ręce patrzeć, by razem z rybami i jaj bażancich nie „łowili" nad brzegami. Doskonała to pora do strzelania z zasadzki starych lisów przy norach, a młode wykopywać przy pomocy jamników i fox-terrierów. Ptactwo drapieżne ma już młode, i troskliwe o żer dla nich, straszne spustoszenia szerzy wśród młodej zwierzyny. To też tępić stare i młode, ale tylko na gnieździe, bo u egdenem byłoby prawdziwego myśliwego zabić matkę, a młode skazywać na śmierć głodową.

Suki w maju się grzeją; najstosowniejsza to też pora wybrać dobrego psa jako ojca przyszłej generacji, bo młode za rok na jesień już użyć można na kuropatwy, naturalnie po właściwej tresurze pokojowej. Niestety, hodowla psów jest jeszcze u nas bardzo zacofana pod każdym względem, czy to do gniazda, czy to do wychowania. Zwykle za wcześnie zaczyna się tresurę: niechaj się pies najprzód fizycznie rozwinie jako tako, nim mu się zacznie wpajać zasady jego powołania.

W maju wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret wydziału obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego) lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty — tylko do 14 maja włącznie), na słonki (do 14 maja włącznie) i na kaczory.

W b. Zaborze Pruskim: na rogacze (od 16 maja) na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty), i na bażanty (koguty).

W Małopolsce: na cietrzewie i głuszce (koguty — do 19 maja włącznie). **Uwaga:** Przepis ten nie stosuje się do polowań urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować przez rok cały.

Na Kresach: (według Ustawy „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda"): na głuszce (koguty — do 14 maja włącznie), na cietrzewie (koguty — do 14 maja włącznie), na słonki, na kaczory, na samce bataljonów, oraz na wszelkie drapieżniki.

Z bibljografji łowieckiej.

Łowiec (lwowski) Nr 4 - 25, wyszedł i zawiera: Seweryn Krogulski — Pół wieku (c. d.), Stanisław Barabasz — Kłusownicy i zwierzyna w Tatrach (c. d.), Inż. Mieczysław Beill—Wilki w Karpatach (dokończenie), Szlachta drobna na Polesiu z pamiętników i notat ś. p. J. Gluzińskiego. — Jerzy Potocki Avifauna Sudanu (c. d). — Władysław Czerniejewski—Czterdzieści lat myśliwstwa w stepach i puszczach (c. d.) — Korespondencje. Spr. w M. T. Ł. — Nadesłane: (kurs rybacki) — Wielka Wszechpolska Wystawa Psów rasowych. — Notatki bibljograficzne

„PRZEGLĄD MYŚLIWSKI" Nr. 5 ZAWIERA: Gen. Grąbczewski „Polowanie na panterę". J. Domaniewski „Sokół wędrowny w Warszawie". Hr. Rzewuski „Dzika gęś" i „Fatalne toki". M. Le-

pecki „Z rewolwerem na jaguara". Janta - Połczyński „Parostki kozła i ich znaczenie dla łowiectwa". T. Tolloczko „Z wiosennych wrażeń". Sprawy bieżące. Kronika. Kącik rozrywek.

„GŁUSZEC".

Bolesława Świętorzeckiego.

Administracja „Łowca Polskiego" posiada niewielką ilość nowowydrukowanej pracy powyższej. Cena egzemplarza 2 zł.

Okropna zemsta kłusownika.

Do „Przeglądu Wieczornego" pisze p. K. H. Wioska Cacl, położona wysoko w Pirenejach, była niedawno widownią straszliwej zemsty kłusowników. Są tam olbrzymie lasy, obfitujące w zwierzynę, na którą polują zażarcie różni kłusownicy. Nowy właściciel lasów, nie mogąc sobie z niemi poradzić, sprowadził zaufanego służącego Favara, który był przez długie czasy jego ordynansem za czasów służby wojskowej w Afryce, i polecił mu straż nad lasem i zwierzyną. Favar zamieszkał w samotnej leśniczówce w głębi lasów na odkrytej polanie, oddalonej o 2 klm. od najbliższej osady.

Kłusownicy, którzy byli w porozumieniu z dawnymi gajowymi, patrzącymi przez palce na ich zakazane polowanie, przekonali się rychło, że z nowym strażnikiem będzie trudna sprawa. Schwytani pewnego dnia na gorącym uczynku przez gajowego, usiłowali go przekupić, ale to im się nie udało i za kłusownictwo odpowiedzieli przed sądem.

Kiedy Favar wracał raz wieczorem do siebie, nagle padł strzał i kula przeszyła mu rękaw, zdzierając skórę z ramienia. Równocześnie Favar ujrzał w zmroku sylwetkę uciekającego człowieka. Złożył się szybko i wystrzelił. Jak się okazało, położył trupem znanego dobrze we wsi kłusownika, jednego z czterech braci Vedelów.

Pozostali trzej bracia poprzysięgli gajowemu zemstę. Musieli działać ostrożnie.

Przed kilku tygodniami znaleziono szkielety gajowego i jego psa, zupełnie ogryzione z mięsa.

Prawa noga szkieletu ludzkiego tkwiła w potężnych kleszczach, zastawionych na wilki. Mogło się zdawać, że Favar przypadkiem wpadł w kleszcze, i nie mogąc się z nich wydobyć, został pożarty przez wilki, których całe bandy włóczą się zimową porą po lasach. Właścicielowi lasów wydał się jednak podejrzany fakt, że pułapka zastawiona była na ścieżce, wiodącej do chaty gajowego. Favar nigdyby ich tam nie był zastawił; w przeciwnym razie byłby uważał, przechodząc ścieżką.

Sprowadzony dyskretnie z Paryża detektyw udający wędrownego kramarza, dowiedział się zwolna od ludzi we wsi, że na śniegu koło szkieletu znaleziono liczne ślady wilków, a także ślady kilku ludzi o stopach znacznie większych, niż drobna stopa Favara. Nie mając żadnych środków, aby udowodnić winę Vedelom, których właściciel lasów od pierwszej chwili podejrzewał, jako sprawców śmierci gajowego, detektyw chwycił się sposobu dość prymitywnego. Ucharakteryzował się za Favara, ubrał się w jego mundur i niespodziewanie zjawił się o północy w chacie Vedelów, kiedy ci zajęci byli spożywaniem ugotowanej sarny. Zabobonni kłusownicy padli na kolana i w śmiertelnym strachu błagali rzekomego nieboszczyka o przebaczenie.

W pół godziny potem zakuci w kajdany, odstawieni zostali do sądu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. Panom interesującym się projektowaną wyprawą myśliwską do Azji Mniejszej. Sprawa wyprawy nie jest dotąd należycie skrystalizowana; ujawniają się pewne trudności w jej zorganizowaniu. Wyprawa w każdym razie nie prędzej nastąpić może, niż na przyszłą jesień. W miarę postępu organizacji, wszelkie konkretne dane pomieszczane będą w „Łowcu Polskim"—wobec niemożności odpowiadania oddzielnie na każdy poszczególny list w tej sprawie.

W. P. Stef. Modzelewskiemu. Zakładanie lizawek omawiane będzie szczegółowo w dalszym ciągu artykułów pomieszczanych w „Łowcu Polskim" pod tyt. „Z Hodowli i Ochrony Zwierzyny", gdzie W. Pan w swoim czasie znajdzie potrzebne informacje. —

Księgarni Św. Wojciecha i innym: Roczników przedwojennych „Łowca Polskiego" obecna redakcja nie posiada na sprzedaż.

W. Panom żądającym Nr. 1 i 4 „Łowca Polskiego" z roku 1924-go, wyślemy odpowiedź w listach poszczególnych do każdego.

Sz. Komitetowi Wystawy w Gnieźnie. Stosownie do dyrektywy Komitetu Redakcyjnego, w „Łowcu Polskim" zamieszczamy jedynie artykuły i notatki mające związek z łowiectwem, z którem rzeczona wystawa nic ma nic wspólnego.

W. P. Dabinski. Katalogu dzieł z hodowli psów niema w języku polskim.

W. P. Magdziński. Książkę „Pies zdrowy i chory" nabyć można w księgarniach Gebethnera i Wolffa. Innego podręcznika nie znamy.

Drobiazgi myśliwskie.

Zakaz sprzedaży zwierzyny. W wielu sklepach gastronomicznych znajduje się różnego rodzaju zwierzyna, której sprzedaż w obecnym czasie jest zabroniona z uwagi na zakaz polowania. Komisarz Rządu polecił zwrócić organom policyjnym uwagę i w razie ujawnienia winnych pociągać do odpowiedzialności sądowej.

Konfiskata zwierzyny w Warszawie. W myśl wydanych zarządzeń o konfiskacie zwierzyny w czasie zakazu polowań, posterunkowy 12-go komisarjatu, p. Ostrowski skonfiskował w sklepie kolonjalnym Bronisława Lissowskiego (Wierzbowa 9) pięć sztuk kuropatw. W komisarjacie spisano protokół, a kuropatwy, zgodnie z rozporządzeniem — przesłano do szpitala dziecięcego przy ul. Kopernika.

Broń u kłusowników. Policji w Sieciechu pod Łochowem udało się przychwycić kłusowników, którzy od lat trzech grasowali w Minikowie, majątku p. A. Stylo, oraz wykryć u tychże zapasy wojskowej broni i amunicji. P. Kujawa, zauważywszy podczas pełnienia służby w budce przy torze kolejowym, 2 osobników, strzelających do rogacza, znajdującego się na terenie wspomnianej majętności, uwiadomił o tem czemprędzej p. Stylo, który z zawezwaną policją z Sieciechu urządził obławę na kłusowników. Wynikiem było ujęcie kolonistów: Fryderyka Muslllera z Góreczyna, oraz jego szwagra Hermana Bluma z Łochowa. Ponieważ schwytani na gorącym uczynku, początkowo nie chcieli się przyznać do czynu, oraz zachowali się wobec władz arogancko, policja przystąpiła do rewizji domowej, która dała nadspodziewane rezultaty. Znaleziono w mieszkaniu 4 nabite karabiny, pistolet „Parabellum" i mnóstwo różnego kalibru amunicji.

Jeszcze o wilkach w Rosji. Olbrzymie ilości wilków w lasach Rosji Sowieckiej stały się dla ludności prawdziwą klęską. Prasa sowiecka notuje ze wszystkich stron skargi na olbrzymie straty, powodowane przez wilki. W Syberji i na Uralu zanoto-

wano liczne wypadki napadów na ludzi. Są miejscowości i nawet okręgi, w których wilki wymordowały już wszystkie źrebięta, owce i większość bydła domowego. Wilki chodzą wielkiemi stadami i ośmieliły się o tyle, że dosłownie teroryzują ludność. Chłopi boją się w nocy wychodzić nawet poza próg chaty i cała komunikacja na drogach wiejskich nocą jest przerwana. Tak naprzykład z Samary donoszą, że wilki wielkiemi stadami zjawiły się na przedmieściach tego miasta i w podmiejskich letniskach w nocy uniemożliwiają wszelką komunikację, napadając na przechodniów i tępiąc wszelkie domowe stworzenia.

ZE ŚLĄSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO W KATOWICACH.

Walne Zebranie Członków Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego odbędzie się we wtorek dnia 5 maja 1925 r. o godz. 4-ej po południu w Katowicach w Domu Związkowym przy ulicy Mickiewicza (obok Kawiarni Atlantic).

Zarząd uprasza o liczny udział tak Członków, jakoteż sympatyków myślistwa.

Prezes: (—) **Tadeusz Palacz.**

Sekretarz: Inż. D-r. **Jan Podgórny.**

Od Redakcji.

Z powodu wyjazdu redaktora Jana Sztolcmana, delegowanego przez ministerstwo oświaty na kongres przyrodniczy, przez czas nieobecności p. Sztolcmana podpisywać będzie za redaktora p. Stanisław Lilpop, wiceprezes Centr. Związku Polskich Stow. Łowieckich.

Za redaktora: STANISŁAW LILPOP. Wydawca: CENTR. ZWIĄZEK POL. STOW. ŁOW.

Drukarnia Nakładowa, Hortensja 7, Telefon 216-60, 50-96.